

# »Ludzie je pełnią i cienie...«

STANISŁAW WYSPIAŃSKI: „KLATWA“, TRAGEDIA. TEATR POWSZECHNY. REŻYS. IRENA BABEL. SCENOGRAFIA: ZOFIA WIERCHOWIŻ. MUZYKA: AUGUSTYN BLOCH

TEATROWI Powszechnemu należy się wdzięczność za to, że w rozpoczynającym się ośmiesiącu Wyspiańskiego w półwiecze jego śmierci wystąpił jako pierwszy warszawski teatr z utworem tego wielkiego pisarza.

Należałoby tylko rozstrzygnąć, czy dobry zrobił wybór, wyróżniając z całego dramatycznego dorobku Wyspiańskiego „Klatwę“ i skoro tę właśnie sztukę wybrał, jak wywiązał się ze swego zadania.

„Teatr mój widzę ogromny  
Wielkie powietrzne przestrzenie,  
Ludzie je pełnią i cienie,  
Ja jestem grze ich przytomny.“

Ten czterowiersz z „Wyzwolenia“ można by uważać potrosze za credo dramatyczne Wyspiańskiego. Jego sztuki na pół realistyczne, na pół fantastyczne istotnie napełniają scenę naprzemian „ludźmi“ i „cieniami“. Jaka jest „Klatwa“? Czy jak „Noc listopadowa“, „Wyzwolenie“ lub „Wesele“ utrwala narówni ludzi i cienie? Czy jak „Warszawianka“ zadowala się ludźmi realnymi?

Już samo dokładne i precyzyjne wyjaśnienie miejsca akcji, podane przez

autora „rzecz dzieje się we wsi Gręboszewie pod Tarnowem“ powinno prowadzić na tropy realistyczne, zwłaszcza że, jak wiecie, nie ma, sztuka osnuta została dookoła prawdziwego strasznego zdarzenia w tej wsi, gdzie mieszkańcy zważyli wnieść za posuch na księdza i gospodynię, matkę jego dzieci i chcieli dzieci te spalić na stosie jako ofiary.

Włóć realne, pełne okrucieństwa opowiadanie o skutkach ponurej ciemnoty chłopańskiej, o groźbie ślepego motłochu i obiedzie, który kazal młodej matce samej zaprowadzić rodzone dzieci na płonący stos.

A mimo to, że bohaterami są ludzie nie cienie „Klatwa“ na dzisiejszym widoku robi wrażenie sztuki fantastycznej. Pogańska wiara w konieczność ofiary, złożonej dla prześladowania ciemnych bóstw, domagających się okupienia, nadprzyrodzona moc burzy z jej gromami i piorunami, wszystko to zmienia sztukę w jakąś nierealną, fantastyczną klechę z zamierzonych pogańskich czasów. Widz nie wierzy w prawdziwość tego, co widzi na scenie i nie pomoże tu nawet genialny zmysł dramatyczny Wyspiańskiego, sprawujący, że groza narasta ze sceny na scenę i że cała akcja konsekwentnie dąży do tragicznego zakończenia.

Z TEJ WŁASNEJ przyczyny, że teatrowi, rozporządzającemu najlepszymi nawet siłami, trudno jest przybliżyć do dzisiejszego widza „Klatwę“, wybór tej sztuki wydaje mi się niesłuszny. Czyż nie jest stokroć bliższa dzisiejszemu widzowi nawet nierealna Kora, żegnająca matkę Demeter w „Nocy listopadowej“, choć przecież obie są cieniami, niż ta z krwi i kości kobieta, Gospodyni z „Klatwy“? Może rozstrzyga tu dawna pozycja stokroć silniejsza w „Nocy listopadowej“, niż w „Klatwie“ — nie wiadomo, ale faktem jest, że to uczucie mają chyba wszyscy widzowie.

Nie znaczy to, że Teatr Powszechny miał się szarpnąć na zadanie nad swą siłę i wystawić „Noc listopadową“, ale sądzę, że stokroć łatwiejsza „Warszawianka“ byłaby dla tej sceny wspanialszym zadaniem, niż „Klatwa“.

Czy to znaczy, że spektakl „Klatwy“ w Powszechnym był zły? Bynajmniej. IRENA BABEL umiejętnie i inteligentnie pokierowała akcją sztuki, chór zredukowała do trzech dziewcząt wlejskich, z których każda (HREBNICKA, NOWICKA, PAWLOWSKA) naprawdę pięknie mówiła wiersz Wyspiańskiego, dała poszczególnym rolom obsadę nadzwyczaj trafną, a to wszystko już bardzo wiele. Może tylko niepotrzebnie pozwoliła scenografce na ukazanie takiego kształtu plebanii, o jakim się Wyspiańskiemu nie śniło. Wyspiański należy do tych, jakże rzadkich autorów dramatycznych, który swoje dramaty widział od razu w gotowym i nie było jakim kształcie plastycznym. „Klatwa“ nie jest wyjątkiem i dekoracja opisana jest przez autora pieczołowicie z dbałością o każdy ważny dla niego szczegół. Po co było zamiast tego wystawić coś pośredniego pomiędzy kaplicą pogrzebową na cmentarzu a szalotem — coś tak bardzo „niewyspiańskiego“? Może też zbyt bliskim w czasie był zewnętrzny kształt pokazanej wsi: postacie w strojach z Cepeli?

ROLE, jak to już wspominałam obsadzone były nader trafnie. IZABELLA WILCZYŃSKA dorodnością swą, surowością postaci i wielką prostotą była taką Gospodynią, jaką sobie chyba sami wyobrażamy. Wiersz w jej ustach brzmiał pięknie, a w scenach graniczących z melodramatem nie dawała się unieść hysterii, tak w tej roli niebezpiecznej.

Druga obok niej tragiczna rola kobieta, to Matka. Grała ją z wielkim przejmującym do głębi wyrazem ZOFIA TYMOWSKA. I ona nie dała się unieść fali melodramatu: była powściągliwa, ludzka i głęboko matczyzna. ZOFIA ANKWICZ w roli Dziewki miała wiele swobody i naturalności, zwłaszcza w scenie pożegnalnej.

Trudnej roli Księdza nie we wszystkich momentach sprostał STEFAN RYDEL. On to właśnie chwilami odchodził od Człowieka w stronę Cienia: wmykał się jak gdyby z realnego dramatu. JAN KOCHANOWICZ jako stary Dzwonnik, JULIUSZ LUSZCZEWSKI w roli Pustelnika, odrabiającego gustu i czary oraz TADEUSZ BARTOSIK jako Soltys wywiązali się ze swych ról pomysłowo. Bardzo interesującą sylwetkę Parobka stworzył EDMUND KAWAŃSKI.

O dziewczętach, stanowiących Chór była już mowa.

KAROLINA BEYZIN